Nr. 23. Berlin, dnia 10 Czerwca 1893. Rok III.

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Socyalistów Polskich.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach państwa niemieckiego 90 fenygów. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „3. Nachtrag zur Zeitungs-Preisliste für 1892 unter s. polnisch Nr. 27“. — Abonament miesięczny u kolporterów z odstawą do domu wynosi 30 fenygów. Pod opaską z ekspedycyi kwartalnie w Niemczech 1 markę 30 fen., za granicą 1 markę 60 fen., w Austryi (w kopercie) 1 markę 90 fen. Pojedyńczy numer w Berlinie 10 fen. — Cena ogłoszeń odwiersza trzyłamowego drobnego druku 20 fenygów. — Redakcya i ekspedycya znajduje się w Berlinie S., Dresdenerstrasse 38, w podwórzu na prawym parterze. Listy, przesyłki pieniężne i zamówienia na inseraty przesyłać należy pod powyższym adresem.

Towarzysze! Upraszamy Was o rozprzestrzenianie „Gazety Robotniczej“!

Towarzysze!

Przypominamy Wam, że w czasie przedwyborczym, a więc obecnie, wolno rozdawać wszelkie druki, tyczące się agitacyi wyborczej, i nie potrzeba się nikogo o pozwolenie pytać.

Następnie pamiętajcie o tem, że jeżeli dostaniecie karteczki wyborcze z nazwiskiem kandydata, którego wybierać nie chcecie, to wolno Wam to nazwisko przekreślić, a na to miejsce napisać nazwisko kandydata, którego sobie za posła mieć życzycie.

Karteczki takie są ważne.

Pobudka.

Chociaż nas gnębią, chociaż katują,
Chociaż w więzienne wtrącają lochy,
Godzinę każdą szpiegowstwem trują,
My stoim śmiało!

I kiedy jedni każdej chwili znoszą
Męczarni tysiąc za murem więzienia,
Już na ich miejscu inni prawdę głoszą
I idą naprzód!

Naprzód wciąż, naprzód do szczęsnej przyszłości,
Gdy jedni padną, powstaną znów inni,
I trwać tak będzie bój ten dla wolności
Aż zwyciężymy. M.

„Jak sobie pościelesz tak się wyśpisz“.

Jeżeli kiedy to dziś, bracia robotnicy, powinniśmy mieć to przysłowie w pamięci. Wkrótce będziemy wybierać nowych posłów do parlamentu, będziemy wybierać przedstawicieli, a więc ludzi, którzy mają stanowić prawa polepszające naszą dolę robotniczą i odrzucać prawa, które są szkodliwe dla nas robotników; będziemy wybierać ludzi, którzy mają być naszymi obrońcami i to na lat 5. Należy więc nam dobrze zastanowić się i wytężyć wszystkie siły, by ludzie wrodzy klasie roboczej, by ludzie czychający na naszą zgubę nie zostali czasem wybrani. —

Czy ci, których dotychczas lud polski wybierał, spełnili pokładane w nich nadzieje?

Przypomnijmy sobie choć ważniejsze sprawy, nad którymi w ostatnich kilku latach radzono w parlamencie. Jak wiadomo w roku 1888 zostały zaprowadzone wysokie cła na zboże, za którymi posłowie poznańscy i górnoszląscy głosowali. W r. 1890 radzono znowu o owych cłach, gdyż większość wybranych posłów obiecywała przed wyborami, iż będzie obstawać przy zniżeniu ceł. „Obiecanka cacanka, a głupiemu radość“.

Po wyborach większość posłów, a w tej liczbie i nasi posłowie, sprzeciwiła się zniżeniu ceł zbożowych.

W r. 1891 przy obradach nad etatem wojskowym poznańscy i górnoszląscy posłowie głosowali za podwyższeniem wydatków na wojsko, głosowali również za powiększeniem marynarki, nie dawno zaś, jak każdemu wiadomo, za powiększeniem wojska i wydatków na to głosowali wszyscy posłowie poznańscy i większość górnoszląskich. —

Za to, gdy socyalno-demokratyczni posłowie postawili projekt, by ubezpieczenie od chorób i na starość rozciągnięto na robotników wiejskich i służbę domową, to poznańsko-górnoszląscy posłowie energicznie sprzeciwili się temu, również wrogo i surowo zachowali się nasi dotychczasowi posłowie przy obradach nad rozmaitymi prawami dotyczącymi bezpośrednio robotników.

Widzimy więc, że ci posłowie, których lud polski wybierał, haniebnie zdradzili zaufanie wyborców, robotnikowi powiększyli nędzę, powiększyli podatki tak w ludziach jako i w pieniędzach i doprowadzili lud polski do takiego stopnia, że musi dziesiątkami tysięcy opuszczać kraj rodzinny i tułać się na obczyznie. —

Lecz nie należy się temu dziwić, wszak dotychczas lud polski wybierał za posłów panów i księży, to jest ludzi, którzy nie tylko, że inne mają interesy i cele, ale co najgłówniejsza, cele i interesy panów stoją w sprzeczności z interesami ludu roboczego, — to, co dla panów jest korzystne, to samo dla ludu roboczego jest szkodliwe i odwrotnie.

Robotnik żąda wyższej płacy, a panowie chcą dać jak najmniejszą; w interesie ludu roboczego leży, by pierwsze i konieczne potrzeby do życia nie były wcale opodatkowane, gdy tymczasem panowie, mając inne potrzeby, pragną zwalić ciężar podatkowy właśnie na przedmioty, używane przez lud roboczy. Robotnik chce, by chleb był tani i przeciwny jest dla tego wszelkim cłom na zboże, gdy tymczasem panowie, zwłaszcza ze wsi, chcą, aby zboże było drogie, i dla tego obstawają przy wysokich cłach.

W interesie ludu roboczego leży, by nietylko zmniejszyć, lecz całkiem znieść stałe wojsko i w jego miejscu zaprowadzić powszechne uzbrojenie ludu, coś podobnego, jak to jest w Szwajcaryi, gdy tymczasem panowie przeciwnie pragną jak najliczniejszego stałego wojska, bo wtedy potęga panów jest większa i śmielej mogą gnębić lud roboczy, gdyż w razie czego mają na zawołanie całe zastępy żołdactwa, gotowego strzelać do robotników. —

Zresztą liczne wojsko jest pożądane dla panów z tego względu, że w nim jest więcej dobrze płatnych posad oficerskich, co dla synków pańskich jest nader potrzebnem. —

Cóż więc wspólnego ma lud roboczy polski z panami i księżmi?

Może nazwę polaka; ale i tej wyrzekli się posłowie polscy, nazwali się prusakami, mówiącymi po polsku. Polakami więc przestali być; są oni prusakami, którzy nie zapomnieli mowy polskiej i prawdopodobnie nie zapomną dopóty, dopóki mowa polska potrzebna im będzie do porozumiewania się z wyzyskiwanym ludem polskim — zwłaszcza przy wyborach.

To też w obronie języka dotychczasowi posłowie polscy bynajmniej się nie wysilali, od czasu do czasu bąknęli coś nie coś, ale obrona ta to istne kpiny. Że tak jest w istocie, możemy się powołać na tę okoliczność, iż podczas gdy kanclerz Caprivi wyraźnie zaznaczył, iż rząd pruski nie myśli o żadnych ustępstwach dla mowy polskiej, prawie w tym samym czasie posłowie polscy gardłowali za projektem wojskowym i jednogłośnie przyznali 60 milionów nowych wydatków na powiększenie wojska.

Ba! wszak rząd pruski jest ostatnią deską ratunku dla bankrutujących panów polskich.

Jakąś dobrą posadę choćby szpicla, ale dobrze płatnego, rząd pruski może ofiarować prusakom mówiącym po polsku. Nie można więc natarczywie domagać się ulg dla mowy polskiej, bo to drażni sfery rządowe. Ot tak czasami wypada rzucić kilka słówek dla uspokojenia polskich wyborców.

Jak się zachowają panowie polscy względem innych spraw, żywo obchodzących naród polski, najlepiej wykazuje stosunek ich do komisyi kolonizacyjnej.

Antypolski charakter tej instytucyi nietylko że nie odstrasza naszych wrzeszczących na zebraniach ludowych przedwyborczych o patryotyzmie szlachciców, lecz przeciwnie. Tłoczą się oni na wyścigi i chciwie wyciągają rękę po złoto niemieckie. Komisya dobrze płaci, trzeba więc korzystać z czasu i co prędzej sprzedać niemcom ziemię, bo nuż rządowi przyjdzie co do głowy i komisyą zniesie.

Spieszmy się sąsiedzie, trzeba kuć żelazo póki gorące. — A da Bóg, zobaczymy się w krótce w Monako lub innej pańskiej rezydencyi.

W sprawach religii panowie polscy są w gruncie rzeczy obojętni, trzymają się z księżmi i podtrzymują brać sutannianą jedynie i wyłącznie z własnych interesów.

Księża, jak wiadomo noszą płaszcz na dwóch ramionach, palą świeczkę i panu Bogu i djabłu, są sługami bożymi i sługami pańskorządowymi, a ostatnia służba oczywiście niema nic wspólnego z wiarą, ale za to dobrze się tu na tym świecie opłaca. W sprawach świeckich księża obecnie pełnią służbę policyantów. Podobnie jak zwykła policya, tak i księżowska trudni się szpiclowaniem. Po za tem różnice między tymi dwoma rodzajami policyi są dość znaczne.

Policya w pikelhaubie nosi żelastwo przy boku i robi okropnie buńczuczną minę i pilnie strzeże porządku wyzyskiwania, ustanowionego przez pańskie rządy. Księża mają daleko łagodniejszą minę, pod tym względem podobni są oni do tajnej policyi, nie wojują mieczem, lecz chytrem słówkiem.

Księdzu arcybiskupowi Stablewskiemu tak pilno było przypodobać się rządowi pruskiemu, że niemógł nieborak wstrzymać się i aż ze Rzymu wysłał podziękowanie posłom polskim za to, że głosowali za powiększeniem wojska i wydatków na to.

Chyba nikt w tym czynie księżym nie dopatrzy się postępku godnego sługi bożego — a podobnych faktów całe kupy. Ta to świecko-policyjna działalność księży jest i musi być na rękę panom i rządom, i dla tego choć się czasami chwilowo z księżmi targują, jednakże zawsze i wszędzie popierają ich, bo tym sposobem popierają siebie samych, bo ułatwiają sobie gnębienie i wyzyskiwanie ludu roboczego.

Tak więc widzimy, że prócz języka, którego posłowie polscy nie chcą energicznie bronić, bo ta obrona korzyści dla ich kieszeni nie przynosi, a naraża ich na stratę łaski rządu, prócz religii, którą za pośrednictwem księży umieją wyzyskiwać do swych pańskich celów, lud polski roboczy niema nic wspólnego z panami i księżmi, i nie tylko nic wspólnego, lecz in-

teresa jego są wprost sprzeczne z interesami pańskimi, to co dla ludu jest ze szkodą, to dla panów z korzyścią.

Wobec więc tego, nie dziw się polski ludu roboczy, że wybierani do tych czas posłowie, panowie i księża, zamiast pomagać, działali na twą szkodę, inaczej być nawet niemoże, oni muszą bronić swoich interesów, a że akurat prawie wszystkie ich interesy są w sprzeczności z twoimi, to trudno.

Nie bądź więc dziecinnym i nie wymagaj od wilków, by byli dobrymi obrońcami owiec. Nie wymagaj od dotychczasowych posłów, by się usprawiedliwili ze swej działalności przed tobą. Bo prawie wszystko cokolwiek działali, to działali na swoją pańską korzyść a twoją krzywdę; oni to sprawili, że chleb jest tak drogi, oni nakładali nowe ciężary podatkowe, oni obstawali przy powiększeniu podatku krwi, to jest wojska, oni sprzeciwiali się ulgom i zabezpieczeniom wiejskich robotników na starość. Wobec tego cóż ci powiedzieć mogą na swe usprawiedliwienie posłowie polscy?

Muszą milczeć, lub kłamać, kłamać i kłamać — mogą to nawet w pięknych słowach czynić i to tak pięknych, że ci się ckliwo zrobi na sercu, ale oni ani jednego słówka prawdy nie są ci w stanie powiedzieć. Od ladacznicy nie sposób wyznać prawdy, jeżeli ta zechce prawić o swej niewinności niewieściej.

Jest śmiesznem wymagać od wrogów opieki a tem bardziej obrony, z wrogiem należy walczyć lub zdać się na hańbę łaski.

Jeżeli do tych czas, polski ludu roboczy na obrońców swoich wybierałeś panów i księży, to jedynie dla tego, że nie umiałeś poznać się na farbowanych lisach.

Nie dziwmy się temu, bo i nam niegdyś zdawało się, że panowie polscy i księża są przyjaciołmi ludu polskiego. Wszakże z czasem zmieniliśmy to zdanie i nabraliśmy przekonania, że panowie i księża nietylko że nie są, ale nawet nie mogą być przyjaciołmi ludu polskiego, przekonaliśmy się, że panowie i księża są najchytrzejszymi wrogami polskiego ludu roboczego, z którymi należy walczyć a nie bratać się.

Widząc to robotnicy niemieccy co do jednego zaprzestali naraz pracować. Fabrykant im groził, lecz robotnicy mając pomoc w pieniądzach od swych towarzyszy z innych okolic wyczekiwali, póki fabrykant nie zobowiąże się podwyższyć płacy. Fabrykant nie chcąc tracić na bezczynnie stojącej fabryce, musiał w końcu się zgodzić na podane przez robotników warunki. Takie zwycięstwo solidarnie występujących robotników niemieckich zastanowiło nas polaków i nie jednemu otworzyło oczy. Śmielsi z nas poczęli się rozpytywać niemieckich towarzyszy o rozmaite sprawy robotnicze, poczęli pilnie czytać gazety i książki drukowane i pisane przez robotników.

Z rozmów i z pism dowiedzieliśmy się, że dawniej to i u niemców nie było lepiej, niż u nas obecnie w Poznańskim i na Górnym Szląsku.

I tam również panowie nasyłali robotnikom rozmaitych doradzców i fałszywych opiekunów, którzy kołowali w głowie robotnikom o oszczędności, zalecali posłuszeństwo i zgodę z panami i t. p. kubek w kubek, jak to i u nas się obecnie dzieje.

Dowiedzieliśmy się, że dola robotnika niemieckiego zaczęła się polepszać dopiero od tego czasu, kiedy robotnicy zaprzestali słuchać rozmaitych sługusów pańskich, kiedy odczepili się od doradzców wysyłanych z pańskiego ramienia, słowem kiedy poczęli sami radzić nad swą dolą, kiedy wystąpili do walki z wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczami, to jest kiedy się stali socyalno-demokratami. Tym sposobem i wielu nas polskich robotników przyszło do przekonania, że podobnie jak to czynił robotnik niemiecki, francuzki i t. d., tak i polski robotnik powinien stanowczo odrzucić zdradliwą i fałszywą opiekę pańsko-księżowską; przekonaliśmy się, że robotnik polski powinien śmiało wystąpić do walki z całą zgrają naszych polskich i niemieckich wyzyskiwaczy, inaczej dola jego nie polepszy się i wiecznie będzie ogryzał kości rzucane im niby psu z pańsko-księżowskiego stołu.

O tem jesteśmy głęboko przeświadczeni i to przeświadczenie pragniemy wlać w twą duszę polski ludu roboczy, pragniemy byś walczył o lepszą dolę, o zupełne wyzwolenie się z pod pańsko-księżowskiego jarzma. Dziś panowie i księża bardziej niśli kiedyśkolwiek przymilają się do ciebie; oni potrzebują łaski twej, oni pragną byś ty ludu polski wystawił im kwit dający im możność w dalszym ciągu obdzierać cię; chcą byś się podpisał z góry na lat 5 na to wszystko, co panowie i księża zdołają dokonać na twą zgubę w parlamencie.

Nie pozwól się podejść, nie pozwól się uwieść pięknym a chytrym słówkom pańsko-księżowskiej kliki. Jeżeli ksiądz zajdzie do twej chaty i, głaszcząc po główce twoje dziatki, pocznie ci prawić o zacności i dobroci pańsko-księżowskiego kandydata na posła, to ty bracie weź księdza za rękę i powiedz mu: „księżuniu nie wódź mnie na pokuszenie, i zamilcz o sprawach świeckich i doczesnych, nie faktoruj i nie wtrącaj się do nieswoich rzeczy, masz pilnować ołtarza“.

A gdy ci dziedzic lub jego zausznik pocznie opowiadać o ciężkich i trudnych zadaniach polskich posłów i t. p. to bez ogródki odpowiedz: „was panów jest nie wielu, a pomimo to trzymacie dotąd w swych szponach całe setki tysięcy, ba miliony polskiego ludu roboczego. Liczebnie jesteście słabi, ale za to silni chytrością i przebiegłością.

Nie zaprzeczam, że dotychczasowi posłowie polscy musieli się wielce trudzić; działali oni wyłącznie z korzyścią dla siebie, a z krzywdą dla nas ludu roboczego a jednocześnie musieli udawać naszych obrońców. To jest rzeczą co raz trudniejszą i za to należy ze strony wszystkich polskich wyzyskiwaczy uznanie posłom polskim. Ale nas robotników wyście tylko obdzierali i doprowadziliście nas do nędzy. My już bardziej paska podciągnąć nie możemy, patrz sprzączka dosięgła ostatniej dziurki. Oto co sprawiły mozoły i trudy dotychczasowych posłów polskich.“

Przed wyborami panowie czynią różne obietnice. Nie pozwól się więc oszukać polski ludu roboczy, pokaż, że przestałeś być dzieckiem pozwalającym się wodzić na pasku, pokaż, że oszukiwać się dłużej nie pozwolisz, że nie chcesz charować jak wół a otrzymywać tyle co dziad kościelny. W dniu 15 czerwca możesz to jasno wykazać, czy pragniesz polepszenia losu, czy też dalej chcesz chodzić w pańsko-księżowskim jarzmie. Jeżeli podasz pańsko-księżowskiego kandydata, to wina ciebie samego, jeżeli zostaną powiększone podatki tak w ludziach jako i w pieniędzach, sama twoja wina, jeżeli zostaniesz ograniczony w prawie wolnego przesiedlenia się, jeżeli prawo powszechnego głosowania zostanie nadwerężonem.

Pamiętaj ludu polski, że jak sobie pościelesz w dniu 15 Czerwca, tak będziesz spał całe pięć lat a może i więcej.

Jeżeli wreszcie robotniku polski tak już jesteś przygnębiony nędzą, że straciłeś nadzieję na polepszenie twej doli, jeżeli cierpliwie oczekujesz deski grobowej i machnąwszy na wszystko ręką, zrobiłeś się obojętnym i na własną sprawę robotniczą, to spojrz na łachmany i wychudłe twarze twych dzieci, które już w łonie

---

Stuletnia rocznica święta pierwszego maja.

Jasnowidzenie.

Ranek wstał jasny, świeży, różowy. Z po za welonów mgły porannej, ginącej pod złotymi promieniami majowego słońca, wynurzały się ulice wielkiego miasta.

Wielkie miasto, a jednak jak odmienne od owych spiętrzonych, zbitych mas kamiennych dziewiętnastego stulecia, które uszeregowane w długie równe rzędy, jak ówcześni pruscy żołnierze, zamykały zakurzone, odorem „ognisk cywilizacyjnych“ przesiąkłe ulice.

Dzisiejsze miasto, — to raczej ogród pełen drzew, zieleni — przejść i przejazdów czystych i szerokich, ogród, w którego cieniu na tle posągów i pomników toną rozkoszne i wygodne wille, budowane w wytwornym stylu dwudziestego wieku.

Z niedawnych przeszłością, a odległych wspomnieniami czasów wznosiła jeszcze dumnie omszałe swe czoło „Kolumna Zygmunta“ i patrzył ciągle nieziemskim okiem mędrca — rewolucyonista nauki — kamienny Thorwaldsena Kopernik. Wielki mistrz dzieła „O obrotach ciał niebieskich“ spoglądał przez długie dziesiątki lat na losy nieszczęśliwego narodu, rozgrywające się u stóp jego, a oko osłonięte marmurowem bielmem smutnej powagi zdaje się dziś nabierać szczególnego życia i dziwnej dobrotliwej radości. — Patrzy — u podnóża wyległa cała Warszawa.

Starzy i młodzi, kobiety i dzieci, ubrane odświętnie i strojno, z kwiatami w dłoni spieszą gwarno i wesoło tam, gdzie kąpie się w jasnych promieniach słońca olbrzymi gmach imponujący przepychem zewnętrznej architektury.

To dom ludu Warszawskiego — dom wolnego polskiego społeczeństwa — gmach poświęcony wolności.

Tam dążą pieszo potoki głów ludzkich — napływają zewsząd tramwaje elektryczne, szybko i cicho wyrzucające coraz nowe masy przybyłych na wielką narodową uroczystość.

Tak dziś wielkie święto — dziś sto lat temu jak ojcowie nasi w pierwszy dzień Maja zebrali się jak świat szeroki na potężne hasło kongresu paryskiego międzynarodowych socyalistów do wielkiej manifestacyi, w której zanadrzu widniała dla spętanych ludów Europy nowa jaśniejsza przyszłość.

Na hasło „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“ potężniały z roku na rok tłumy manifestantów, aż wypełniła się miara cierpień.

Dziś stuletnia rocznica święta robotniczego, święta pracy i wolności. Społeczeństwo nasze wie ile zawdzięcza swym ojcom z owej epoki i święci wielką rocznicę szeregiem uroczystych obchodów, łącznie z wszystkimi wolnymi ludami dzisiejszej Europy.

„Niech żyje pierwszy Maj“ — widnieje na czerwonych wstęgach sztandarów. „Niech żyje pierwszy Maj“ brzmi w ustach wolnych i równych obywatelek i obywateli. „Niech żyje pierwszy Maj“ płynie na falach wiosennych wonnych powiewów okrzyk radości i wesela.

Olbrzymia, prześliczna urządzeniem i architekturą sala pełna ludu. Zdobią ją posągi duchowych olbrzymów i obrazy wielkich chwil dziejowych. Amfiteatr pełny. Lud czeka. Obchód pocznie się obrazem dziejowego przełomu, którego dzieckiem jest dzisiejszy porządek, dzisiejsze wolne społeczeństwo.

„Ojcze“, pyta się mały chłopaczek z różową pełną zdrowia buzią i błyszczącemi oczkami, barczystego o inteligentnej i pięknej twarzy obywatela. „Ojcze, kto to?“ i malec wskazuje na portret bladego o smutnych oczach młodzieńca z męczeńskim laurem na skroni.

„To Ludwik Waryński — wielki działacz wśród biednych żyjących w dziewiętnastym wieku polskich robotników, socyalista — umarł w Szlisselburskiem więzieniu, lecz winien wiecznie żyć w naszych sercach. Pamiętaj jego imię.“

„A ci?“, pyta chłopiec dalej, patrząc na marmurową grupę więźniów w łańcuchach.

„Kunicki, Bardowski, Ossowski i Pietrusiński, socyaliści — powieszeni tam, gdzie była cytadela, owa carska bastylja, a gdzie dziś wznosi się obelisk ich czci poświęcony. Ten zaś, ciągnął wskazując dalej na portret młodzieńca o orlej twarzy i sokolim demonicznym wzroku, ten to Feliks Daszyński.... Ten....

I na pytania chłopca ojciec odpowiadał, wyliczając długi szereg nazwisk i czynów, ludzi wiedzy, męczenników miłości dla nauki i społeczeństwa, owej całej plejady potężnych indywidualności, których poświęceniem, męczeństwem i pracą ludzkość dzisiejsze swe szczęście okupiła.

Obok Kopernika — Darwin, Karol Marx, a za nim długi szereg znanych współczesnych bojowników o prawa ludowe. Te posągi liczne zdobiące wnętrze panteonu ludowego — to krwawe głoski, z których wieki złożyły owe dwa potężne wyrazy „W i e d z a i W o l n o ś ć“.

Rozsuwają zasłonę i przed oczyma rozwija się obraz dawnej przeszłości. U podnóża sceny, wśród lasu kominów fabrycznych, zgrzytu maszyn — olbrzymie tłumy nędzarzy, mężczyzn, kobiet i dzieci — w dymnych i dusznych gmachach, w ciasnych warsztatach, w ciemnych kopalniach pracują krwawo i długo na chleb suchy powszedni. Nad niemi czuwa chmara zbrojnych w mundurach różnobarwnych.

matki zaznały niedostatku, bo nie stać cię było na dostateczne odżywienie twej żony. Spojrz i pomyśl, żeś ty ich ojciec.

I ty bracie będziesz wyrodkiem, jeżeli zechcesz pozostać obojętnym na nędzę tych, których życia byłeś sprawcą, będziesz wyrodkiem, jeżeli wszystkiemi siłami nie będziesz dążył do polepszenia doli twego potomstwa. Będziesz zdrajcą nie tylko siebie, ale zdrajcą własnych dzieci, jeżeli w dniu 15 Czerwca czy to przez opieszałość, czy przez lekkomyślność podasz na kartce imię tych, którzy niemogą bronić twych interesów, bo ich interesy są sprzeczne z twoimi, a których ty, bracie, nie zastanawiając się dostatecznie, uważałeś do tych czas za twych przyjaciół i wybierałeś za swych obrońców do parlamentu.

Robotnik tylko robotnikowi może ufać, tylko wybierając robotnika na posła możesz zadowolnić bracie, robotniku, twe ojcowskie sumienie.

Robotnikom górnoszląskim przypominamy, że kandydatami socyalistycznymi na Szląsk są następujący robotnicy:

Na Oppeln:
Karól Thiel z Wrocławia.

Na Leobschütz-Neustadt:
Hennig z Wrocławia.

Na Falkenberg-Grottkau-Neisse:
August Bebel z Berlina.

Na Bytom-Tarnowice:
Stefan Thiel z Berlina.

Na Katowice-Zaborze:
Frańciszek Merkowski z Berlina.

Na Pszczyne-Rybniki:
Frańciszek Andrzejewski z Berlina.

Na Kreuzburg - Rosenberg, Gross Strehlitz-Kosel:
Krzymieniecki z Wrocławia.

Na Lublinitz-Tost-Gleiwitz:
Wolny z Wrocławia.

Kandydatami socyalistycznymi na prowincyą Poznańską są następujący robotnicy:

Na Poznań miasto i okolicę:
Frańciszek Morawski z Berlina.

Na Bydgoszcz miasto i okolicę:
Konstantyn Janiszewski z Rixdorfu.

Na Wschowę, Śrem-Środę, Pleszewo:
Mikołaj Kraszewski z Berlina.

Na Krotoszyn, Odalnowo-Ostrzeszew:
Piotr Gimzicki z Berlina.

Na Szamotuły-Oborniki, Międzyrzec-Babimost, Buk-Kościan:
Stefan Hellwig z Berlina.

Na Czarnków-Chodzież, Gniezno-Wągrowiec:
Tomasz Golibrocki z Berlina.

Na Wyrzysk-Szubin, Inowrocław-Mogilno:
August Berfus z Berlina.

Na Rawicz-Gostyń:
Herman Stolpe z Grünberga.

Równocześnie przypominamy na życzenie towarzyszy naszych w Hamburgu następujące kandydatury na Hamburg i okolicę:

Na Hamburg w pierwszym okręgu wyborczym:
August Bebel z Berlina.

Na Hamburg w drugim okręgu wyborczym:
J. H. W. Dietz z Stuttgartu.

Na Hamburg w trzecim okręgu wyborczym (Veddel, Rothenburgsort, Barmbek, Eimsbüttel, Winterhude, Ohlsdorf, Billwärder, Bergedorf, Gestacht):
Wilhelm Metzger z Hamburga.

Na Altonę, Wandsbek i Schiffbek:
Karól Frohme z Hamburga.

Na Ottensen-Pinneberg:
Herman Molkenbuhr z Ottensen.

Na Harburg-Wilhelmsburg:
H. Baerer z Harburgu.

Na 10 okręg wyborczy Schlesw.-Holstein-Lauenburg:
Fryderyk Lesche z Altony.

Centrum się rozpada.

Każda partya polityczna, gdy wstępuje na scenę życia publicznego, ma do spełnienia cały szereg zadań. Gdy je spełni, rozpoczyna się jej rozkład, jej gnicie z towarzyszeniem wrzasku, kłótni osobistych i smrodu, przy nich wywlekanych brudów.

Widzimy to teraz z wielką dokładnością w najsilniejszej dotąd partyi Niemiec, w centrum. Wytworzone przez prześladowania katolików, przez Bismarkowski „Kulturkampf", centrum odegrało rolę swą, spełniło przeznaczenie swe, zrównało katolickich panów i burżuazyą w prawach z protestanckimi wyzyskiwaczami; katolickim robotnikom przez cały ciąg swego żywota obiecywało wiele a nie dało nic.

Jeśli się przyjrzymy z jakich elementów składało się centrum w parlamencie, zrozumiemy że długo już potęga jego potrwać nie może.

Był tam cały szereg magnatów westfalskich i górnoszląskich, hrabiowie, baronowie, wysoka szlachta. Lecz byli tam także ludzie pochodzący z ludu, znający jego nędzę, którzy nie zupełnie się jeszcze zaprzedali panom, lecz w niezrozumieniu prawdziwych interesów klas pracujących, sądzili, że może do jednej partyi należeć fabrykant i robotnik, właściciel ziemski i jego parobek, wyzyskujący i wyzyskiwany jedynie dla tego, że są jednego wyznania.

Skutek tej omyłki jasno się teraz wykazuje. Jeszcze za życia Windhorsta częstemi były swary i kłótnie wśród centrowców, ale ten niezwykłej zręczności człowiek, umiał je zażegnywać i prać swe brudy u siebie nie wystawiając ich na pokaz publiczny. Gdy Windhorsta nie stało, w cichości dojrzewające ludowe kierunki w centrum zaczęły się odzywać.

Pojawił się Fussangel, pojawił się Siegl, którzy coraz głośniej domagali się bardziej demokratycznego programu. Surowo zostali oni skarceni, redaktora Fussangla wyrzucono nawet, z partyi, za przyznanie się do demokratycznych przekonań. Klecili tam jakoś panowie br. Huene i dr. Lieber, dziury starannie łatali i zamydlanie oczu ludowi szło dalej. Tymczasem po nad głowami partyi zbierała się burza. Projekt wojskowy zadał stanowczy cios rozwojowi centrum. Pomiędzy hrabiami a ludem, lub tymi, którym o ludowe głosy chodzi, nastąpił rozłam zupełny. Z jednej strony stanął baron Huene, fabrykant kompromisów, z drugiej dr. Lieber.

Górnoszląscy posłowie po większej części poszli za Huenem, by stanąć niedługo na stronie

---

Tam w górze zaś garść wielkich i szczęśliwych — do ich rąk płyną rzeki złota, owoc pracy zczerniałych roboczych dłoni ludowych, a w około nich przepych i zbytek. Bawią się wesoło — i słusznie — wszak zbrojni najemnicy umieją trzymać masy na łańcuchu posłuszeństwa i pokory.

Usłużni „uczeni" potrafią omamić proste mózgi ludu. Szczęście ich pewne — wszak lud pracuje krwawo.

W tem hen u spodu, wśród tych mas pracujących wszczyna się pomruk groźny, dziejowy. Ukazują się natchnione postacie, głoszą ludowi słowa dziwne a nieznane, a połykane z chciwością. Pomruk coraz wyraźniej zapowiada, że tam na dnie społeczeństw coś wrzeć i kipić poczyna.

Naraz ... ucichło ... znikli głosiciele prawd nowych — gdzie oni? Patrzcie — widzicie tam czarne ponure, okratowane gmachy, pełne ofiar — to więzienie — dalej tam — sybirskie katorgi — tam znów las szubienic suchemi ramionami wskazuje na gotującą się dla nich przez sędziów pastwę. Słyszycie komendę, strzały — jęki rannych, rzężenie konających. — To „przywracają porządek".

Patrzących przenika dreszcz trwogi.

Obraz zmienia się znowu.

Wśród licznych mas roboczych ruch wzrasta, uczą się, wspólnie nad czemś pracują, i naraz jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej wpływają wielkie nieprzeliczone tłumy na światło jasne wiosenne.... „Krew naszą" .... chcą powstrzymać .... daremnie.

Patrzcie tam w górze, wśród garści szczęśliwców przestrach i panika — jedni uciekają, drudzy obwarowują się, zbroją, otaczają mundurami.

Lecz lud nie plami swej dłoni.

Pieśń wzrasta wielka tryumfująca, bije w niebo nie skargą, nie prośbą, lecz żądaniem.

„Porządek stary już się wali...
„My wspólnie będziem pracowali,
„Hej dalej bracia do szeregu!"

To święto robocze — to pierwszy Maja!

Widzów ogarnia szał radosny. — „Cześć im" huczy zebrany w amfiteatrze tłum, i wnet z mnogich piersi uderza w świat potężny chór czerwonej pieśni.

Nić dziejowa snuje się dalej.... Widać po twarzach zebranych, że tam na scenie rozgrywa się obraz najważniejszej dziejowej chwili. Lud drzy niecierpliwością, obawą, jakby pytał: „Czy zwyciężą?"

Nić czerwona wije się dalej niepowstrzymana. W tem .... olbrzymi łoskot oklasków, burza okrzyków, tryumfu i radości.... Zwycięstwo!....

Na scenie ukazuje się promieniejąca postać mądrości i sprawiedliwości dziejowej — znikają jak czczy dym więzienia i katorgi. Zadymione fabryki i ciasne warsztaty. Wrą tłumy szczęściem i weselem. I pieśń tryumfalna pracy kończy apoteozę

„My nowy zaprowadzim ład!"

Zasłona spadła. — Nad wzruszone fale głów wysuwa się postać i gorącemi słowy wzywa do uczczenia ofiar — „do cytadeli" brzmi pobudka....

Idą tłumy dalej święcić pamięć męczenników wolności. Na miejscu, gdzie kiedyś przed stu laty wznosiła swe omszałe zimne czoło warszawska cytadela widnieje olbrzymia piramida. Na ścianach jej długie kolumny nazwisk.... Setki wieńców pokrywają podnóże. Wśród zapału tłumów mówca sławi owe zapomniane kiedyś imiona.

„Cześć tym — woła — którzy umieli zaprzeć się miłości samolubnej dla miłości ludu, cześć tym, którzy barkami swemi świat pchali naprzód, którzy ginąc siali w ziemię ziarno przyszłości. My z tego ziarna stokrotny dziś plon zbieramy.

„Tak znikli z powierzchni ziemi nędzarze, niema biednych i żebraków, niema niewolników i zbrodniarzy, dziś my wolni, pracujący dla siebie i dla wszystkich. Geniusz Marsa wyrył na kolumnie dziewiętnastego wieku pamiętne słowa.

„Historya dotychczasowa społeczeństw była walką klas i ten sam geniusz czynną przyłożył rękę do dzieła, którego owocem dzisiejsza epoka. Dziś niema już potwornej walki klas. Historya dzisiejsza przestała być już walką klas....

Cześć poległym — cześć męczennikom.

Ludzie rozchodzą się. Telegramy dzienników donoszą już o dzisiejszej uroczystości zewsząd jak ziemia długa i szeroka — wszędzie czczą wspaniałą rocznicę chwili, w której pracujące ludy zbiorowo poczęły targać swe pęta.

Wieczorem morze światła oblało dawną stolicę, dziś jednę z wielu metropolij polskiego narodu.... Gwarno wesoło.... Wśród tłumów rozbawionych stał srebrnowłosy staruszek i patrzył przygasłemi oczyma w przeszłość i porównywał czasy straszne władzy carskiej z dzisiejszą dobą swobody i wesela.

I w oku starca łza zabłysła... „Czemu oni nie oglądają chwil tych?

Zgasły światła — sen rozkoszny owiał swem tchnieniem miasto. Odpoczywają, by jutro jąć się zbiorowej społecznej pracy, pracy czyniącej wesele i użycie dla wszystkich — dla każdego.

Nad śpiącymi unosiło się echo przeszłowieczne czerwonej piosenki

„Porządek stary już się wali."

Mokrowski.

swej protestanckiej braci i stać się partyą rządową, zapomnieć o dotychczas powtarzanych frazesach o jedności katolickiej.

Jedni, jak naprzykład hr. Matuschka, autor sławnego swym nonsensem listu do redakcyi „Germania“, zerwali zupełnie z centrum. Inni jak baron Schorlemer z Alst na złość centrum znowu stawiają swe kandydatury, by w jego łonie dalsze rozterki prowadzić.

Tymczasem centrum pozbywszy się z jednej strony demokratów, ludzi choć trochę o nędzę ludu dbających, z drugiej swych dotychczasowych przywódzców rodową szlachtę, która przez swe stosunki z dworem cesarskim i papieskim wpływy dla partyi wyrabiała, w dziwnem stanęło położeniu. Najlepszym tego dowodem długie namysły centrowców przed wydaniem odezwy wyborczej. Odezwa ta, odznaczająca się mnóstwem słów a brakiem myśli, oczkuje znowu po trochu do bardziej ludowych centrowców. Widzi bowiem, że się bez nich obyć nie może.

To ciągłe wahanie się z prawa na lewo i odwrotnie, te kłótnie osobiste, niemożliwość jednolitego programu, są to odznaki przedśmiertnych już dreszczów. Centrum potrwa jeszcze z lat 5, 10 lat — lecz z coraz większem uświadomieniem ludu roboczego, coraz bardziej się będzie rozpadać. Ci co dotąd głosowali za centrum, by swej wiary bronić, zobaczywszy, że katoliccy panowie narówni z protestanckimi dworskie stopnie liżą, odwrócą się od nich ze wstrętem.

Centrum, partya bez programu, bez zasad, bez celu frymarcząca głosami ludowymi, partya konająca już, czyż zechce, czyż może co zrobić dla ludu roboczego?

Robotnicy! bądźmy ludźmi w przyszłości patrzącymi, rzućmy przeszłość, która dla nas była jednym pasmem nędzy i upokorzenia, rzućmy partyą co na przeszłości swój program opiera, a idźmy za tą, która nam i dzieciom naszym wolność i chleb zapewni. Z okrzykiem: „co zginąć musi niech ginie“ precz z centrum, niech żyje socyalna demokracya idźmy do urny wyborczej.

Przegląd polityczny.

— **Francya**, wolna republikańska Francya, w hańbie nawet nie zna granic. Splamiła się znowu czynem godnym przyjaciółki rosyjskiego caratu.

Nieszczęśliwy nasz towarzysz Sawicki, przed otruciem się pozostawił dwie koperty z prywatnymi jego listami z napisem „Do spalenia.“ Podły rząd francuski nie szanuje nawet woli nieboszczyka i wydaje jego papiery policyi moskiewskiej, by tem samem wtrącić nowe ofiary w lochy więzień i sybirskie kopalnie. Bo w Rosyi każdy, kto jakiekolwiek miał stosunki z politycznym „przestępcą“ już tem samem jest winien.

To też nie dziw, że w takiej Francyi znowu się o władzę upomina policyant Constans, wcielenie burżuazyjnej wolności, polegającej na tem, że kto ma pieniądze, temu wolno wyzyskiwać. Sławny ów szpieg miał niedawno mowę w Tuluzie, mowę godną jego przeszłości, której jednak cała Francya burżuazyjna przyklasnęła od monarchistów, aż do radykałów.

Mowa ta jest przygrywką powracającego do władzy Constansa.

Już królik republikański Carnot bez niego się obyć nie może, takie niebywałe rzeczy się w izbie wyrabiają. Niedawno naprzykład socyaliści przeprowadzili wniosek następującej treści: Niewolno płatnym urzędnikom rządowym (więc i księżom) kandydować do izby, chyba by przedtem urząd złożyli. Jest to znakomity środek zmniejszenia wpływu rządu na wybory, dla tego więc rządowi ogromnie niewygodny. Taki wniosek u nas by się przydał, gdyby trochę mniej landratów i księży, a więcej robotników i chłopów było w parlamencie, inaczej by nieco w Niemczech wyglądało.

To też wylękły Carnot woła na pomoc szpicla Constansa, a potem będzie się dziwił panamskim procesom. — ał —

Korespondencye.

Berlin. Jak bardzo przeciwnicy nasi drżą ze strachu przed socyalistami, tego mieliśmy dowód zeszłej środy na mającym się odbyć wiecu publicznym przy Niederwallstr. Nr. 11, który nieoczekiwany, ale dla zwolenników Kościelszczyzny zasłużony wziął koniec.

Nie przeczuwali wcale ci „wielcy narodowcy“, iż tak poważna liczba towarzyszy naszych tam będzie. To też gdy ostatni swych kandydatów jako pierwszych podali do wyboru zarządu, taki straszny między nimi powstał wrzask i hałas, że zdawało się, iż ci ludzie nie byli w posiadaniu swych wszystkich zmysłów, ale po prostu jakąś rozjuszoną i zdziczałą bandą zbójów.

Kto był świadkiem owej sceny, ten spostrzegł na twarzach tych ludzi malujący się przestrach na widok licznych reprezentantów partyi socyalistycznej i mógł się naocznie przekonać, że są to ludzie, z którymi niepodobna rozsądnie i spokojnie, jak socyaliści tego są zwyczajni, rozprawiać. Z takich sojuszników może pan Kościelski być w istocie dumnym.

To też gdy towarzysze nasi, pogwałceni przez zwołującego wiec — on sam się wybrał na przewodniczącego i sam cały zarząd powołał — energicznie domagać się musieli swych praw i z naciskiem prezydującemu wskazywali jego haniebne postępowanie, gwałty i hałasy „Przemysłowców“ i „Katolików“ i jak się wszyscy zowią, nie brały końca, aż ostatecznie, gdy wszyscy „narodowcy“ po przeczytaniu rezolucyi, omawiającej „stanowisko wiernych swej ojczyznie Polaków“ w entuzyastyczne, żeby nie powiedzieć bydlęce wybuchli okrzyki — oficer policyjny rozwiązał zgromadzenie.

W przyszłości spodziewać się należy, że towarzysze nasi w większej jeszcze liczbie będą zebrani i tym dzieciakom pana Kościelskiego pokażą i ich pouczą, jak się trzeba na wiecach publicznych zachowywać.

„Orędownik“ w Nr. 128 nazywa socyalistów, którzy byli obecni na tem wiecu „młodzieńcami“. Chce on widocznie zapobiedz zarzutom socyalistów, którzy mają w tym razie zupełne prawo nazwać swych przeciwników „dzieciakami“. Zarzut ten tem więcej usprawiedliwiony, że p. Berkan, który sam siebie na przewodniczącego wybrał, nie ma najmniejszego pojęcia o elementarnych prawach przyzwoitości w prowadzeniu wiecu, z powodu czego wiec rozwiązany został.

Wiadomości potoczne.

* Pisma niemieckie donoszą o aresztowaniu w Warszawie związku socyalistycznego „Proletaryat“. Smutna ta wiadomość zdaje się być prawdziwą. Towarzysze nasi w Królestwie rąk jednak nie załamią i dalej potoczy się praca dla wyswobodzenia polskiego proletaryatu z podwójnych więzów pętających jego ruchy.

* Podobno cesarz rosyjski chory, i to chory nie uleczalnie — na raka w żołądku. Car Alexander nie ogłosił tego jednak publicznie jak mówią, by ludu swego nie zmartwić. Może się jednak rzecz ma przeciwnie.

Pokwitowanie.

Na ręce redakcyi nadeszły następujące kwoty, przeznaczone na agitacyą wyborczą:

Z Zurychu od polskich i rosyjskich socyalistów 44 mk. 57 fen. Z Zurychu dnia 31-go Maja 136 fr. czyli po zamianie 110 mk. 84 fen., dnia 8-go Czerwca 9 fr. czyli 7 mk. 22 fen., dnia 29-go Maja od tow. K. M. na ręce tow. A. B. 22 mk. 48 fen. Razem 185 mk. 11 fen.

Pokwitowanie z pieniędzy, nadesłanych na ręce komisyi agitacyjnej nastąpi w przyszłym numerze.

Od Redakcyi „Gazety Robotniczej“.

P. K. Każdemu wyborcy wolno w czasie liczenia karteczek pozostać w biurze wyborczem, dobrze by było, a nawet jest bardzo pożądanem, aby towarzysze nasi byli w tym czasie obecni i dobrze uważali, co się dzieje. W razie gdyby coś przeciwnego reglementowi wyborczemu zajść miało, jest obowiązkiem każdego towarzysza niezwłocznie o tem redakcyi donieść.

Ogłoszenia.

Publiczne zgromadzenie
dla
wszystkich polskich robotników
w Schiffbeku
odbędzie się
w niedzielę dnia 11-go Czerwca r. b.
o godzinie 4 po południu
w lokalu p. Vocke w Schiffbeku.
Porządek dzienny.
1. Sprawa obecnych wyborów do parlamentu.
2. Oznajmienie kandydata robotniczego do parlamentu i Dyskusya.
Niewiastom wstęp dozwolony.
Zwołujący.

Publiczne zgromadzonie
dla
wszystkich polskich robotników
z Hamburga i Altony
odbędzie się
w poniedziałek dnia 12-go Czerwca r. b.
wieczorem o godzinie 8½
w Altonie w Schweizer-Saal grosse Freiheit Nr. 39.
Porządek dzienny.
1. Wykład: „Pośrednie podatki i ich skutki.
2. Dyskusya.
Niewiastom wstęp dozwolony.
Zwołujący.

Wycieczka
socyalistów polskich w Berlinie
odbędzie się
w niedzielę 11-go czerwca
do Friedrichshagen,
do lokalu pana Szulca w Seeschlösschen.
Ogólny wyjazd o godzinie 9-ej przed południem z dworca Szląskiego.
O liczny udział uprasza
Komitet.

Posiedzenie
Towarzystwa Socyalistów Polskich
w Berlinie
odbędzie się
w środę dnia 21 czerwca r. b.
wieczorem o godzinie 8
u **Boltza** (dawniej Feuerstein) Alte Jacobstr. 75.
Porządek dzienny:
1. Odczyt. 2. Dyskusya. 3. Wolne wnioski.
O liczny udział członków i gości uprasza
Zarząd.

RESTAURACYA BALCERKIEWICZA
BERLIN C., Inselstr. 10
poleca się łaskawym względom Publiczności.

Restauracya A. Jendryczki
Alte Jacobstr. 53
poleca się łaskawym względom szanownych rodaków.

Za pośrednictwem redakcyi „Gazety Robotniczej“ nabyć można następujące książki polskie:

Liebknecht'a
„Wiedza to potęga — potęga to wiedza“ —,20 m.
„W obronie prawdy“ . . . . . —,20 m.

Fr. Engels'a
„Początki cywilizacyi“ . . . . . 1,50 m.

C. A. Schramm'a
„O wytwarzaniu bogactw“ . . . —,40 m.

Karola Marx'a
„Pisma pomniejsze“, Serya pierwsza: O wolnym handlu. — Praca najemna. — Proudhon. — Nędza filozofii. — Marx contra Michajłowski. Cena . . . . . 1,50 m

Lassalle'go
„Wybór pism“, Serya pierwsza: Program robotników. — Pośrednie podatki. — List otwarty. — Wypisy dla robotników. — Cena . . . . . —,80 m.

Bellamy
„Z przeszłości“ . . . . . —,50 m.

Max Schippel
Zmiany w ustroju ekonomicznym, a socyalizm. Cena . . . . . —,10 m

Walczewski
„Społeczeństwo rodowe“ . . . . —,20 m

Nakładca: Frańciszek Morawski; Odpowiedzialny redaktor: Frańciszek Wojciechowski; Czcionkami drukarni Janiszewskiego i Quitta w Berlinie S., Dresdenerstrasse 38.